Cena 5 zł.

Szpilki

Nr. 40 Rok VI | „PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI" (KRASICKI) | 4. XII. 1945

Grupa Bańczyka opuściła szeregi S. L. i wstąpiła do P. S. L.

rys. Jerzy Zaruba

Bańczyk - Wstańczyk

MARIAN HEMAR

KAWAŁ i MORAŁ*)

Wezwali spadochroniarza –
Chłop, jak z obrazu Kossaka –
„Cześć! – powiedzieli – spocznij!
Słuchajcie. Rzecz jest taka

Wylecicie dziś w nocy,
Maszyną przygotowaną.
Wyskoczycie z maszyny
Dokładnie o szóstej rano.

W obrębie dziesięciu kroków
Od miejsca wylądowania
Znajdziecie rower. Na nim
Dokonacie zadania.

Zadanie – jest w tej kopercie.
Otworzyć – tuż przed skokiem.
Cześć!" – „Rozkaz!" – rzekł spadochroniarz
Z zadowoleniem głębokim.

Wyleciał o północy.
Gdy dochodziła szósta
Otworzył kopertę z instrukcją.
Koperta była pusta.

(Ktoś widocznie instrukcji
W roztargnieniu nie włożył).
Skoczył. Pociągnął za sznurek.
Spadochron się nie otworzył.

Szarpnął raz, drugi – na nic.
Wtedy w rosnącym pędzie,
Pomyślał z żalem: „Psiakrew,
Roweru też pewno nie będzie".

*
**

Taki słyszałem kawał.
Gdym sens kawału przeorał,
Objawił mi się w kawale
Melancholijny morał:

Mówią mi: „Wylecicie
Pociemku!". – „Rozkaz", wylecę!".
„Skoczycie!". – „Rozkaz, skoczę,
Niech Bóg mnie ma w swej opiece!".

Tam – mówią – będzie, na miejscu,
Odrodzenie moralne,
Wspólnota ideałów,
Bezpieczeństwo totalne.

Globalne planowanie.
Zupełna demokracja.
Age of Plenta. Idea
Plus elektryfikacja.

Motoryzacja. Praca
Dla wszystkich. And moreover:
Wspaniały start dla każdego,
Dla każdego – ten rower.

Wylecę o każdej porze.
Gdzie każą – wyskoczę wszędzie.
Lecz boję się, że roweru...
że tego roweru nie będzie.

*) Wiersz wyjęty z wydanego w Londynie zbioru satyr p. t. „Marchewka".

* * * *

POWROT do Warszawy. Mówiło się o nim tak: ze dwa, trzy lata spędzimy w Łodzi. Przez ten czas Warszawę trochę odbudują i wtedy... W rezultacie po pół roku porzucamy łódzkie wille, łazienki, bojlery i kaloryfery i znajdujemy się w Warszawie. Na każdym rogu spotykamy takich samych jak my: z Katowic, z Krakowa, z Poznania, z Gdyni. Pytamy:

— O i ty tutaj! Czy na długo przyjechałeś?

Przyjaciel spuszcza oczy, jakby przyłapany na gorącym uczynku, i powiada:

— Wiesz, ja już właściwie na zawsze z powrotem.

Bo to jest nasze miasto.

*
**

Warszawa rzeczywiście przypomina przedwojenną sztukę Wildera „Nasze miasto", którą wystawił Schiller bez rekwizytów. Warszawa jest miastem, w ktorych rekwizyty ograniczono do minimum: do sklepów. A poza tym wygląda tu tak, jakby wszyscy się umówili, że będą udawać, że tu jest miasto. I jest miasto: na wysokości ludzkiego wzroku. Ale, broń Boże, nie wolno głowy podnosić w górę. Bo tam już nie ma nic.

Nawet wspaniałe warszawskie tramwaje dały się wciągnąć do tej gry w miasto. Stają na nieistniejących rogach ulic, jeżdżą ulicami, kótrych nie ma, kończą swe trasy na placach, które kiedyś były.

*
**

Niesymbolicznie tylko istnieje symboliczna nazwą „Polonia", „Polonia" nie tylko „restituta" do swej przedwojennej świetności, ale odznaczona nowymi zadaniami: koncesji międzynarodowej w Warszawie. Tu mieszkają Anglicy i tu przychodzą ci, którzy chcą na nich popatrzeć. Tu brzmi ustawicznie „Piosenka o mojej Warszawie", której się nie tańczy. Biedni reakcjoniści, którzy z piosenki Harrisa chcą zrobić coś w rodzaju między „Rotą" i „Horst Wessel Lied", a nie wiedzą, że to coprawda walc angielski, ale że powstał w Moskwie i że sam Harris mało ma kwalifikacji na Horst Wessla lub Konopnicką — z powodów, które dyskretnie przemilczymy.

*
**

A więc w tej „Polonii" można się zetknąć z całym światem. Tu Anglicy biadają nad brakiem demokracji w Polsce. Mówią dużo o wyborach, o konieczności wolnych wyborów, o wolności prasy i o innych pięknych rzeczach.

Jesteśmy jednak w „Polonii" gospodarzami, więc też gościnnie i grzecznie nie pytamy:

— A kiedy wybory w Indiach?

JAN SZELĄG.

Szczypta soli

O deklaracji prezydenta Trumana w sprawie ujawnienia tajemnicy bomby atomowej:

BOMBA-styczna ato-MISTYKA

O niedawnych naradach prez. Trumana z premierem Attlee

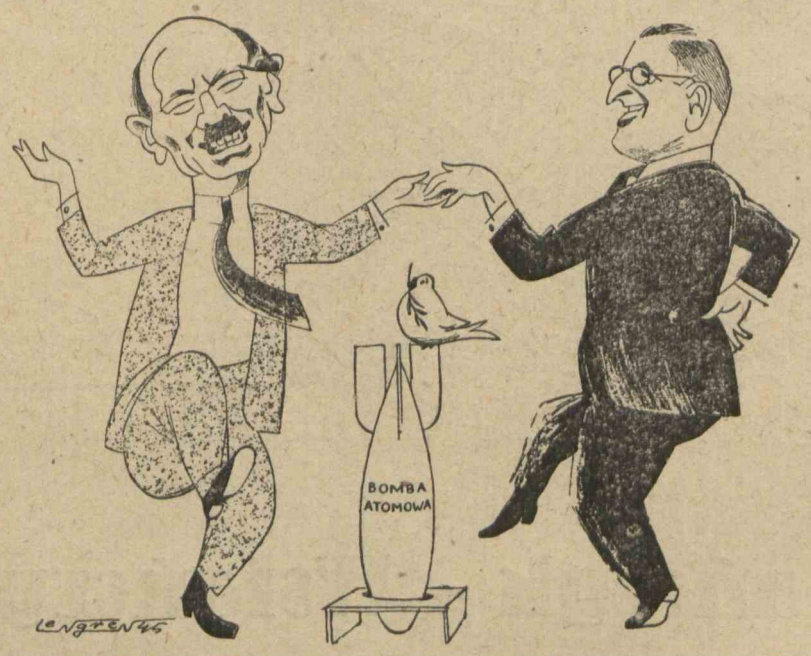

rys. Zbigniew Lengren

Attlee *Truman*

„Takich dwóch, jak my trzej, nie ma ani jednego"

OSTATNI PARTEITAG W NORYMBERDZE

(od spec. wysłannika „Szpilek")

Dzięki poparciu pewnych Niemek zbratanych z wpływowymi osobistościami, udało nam się uzyskać audiencję u byłego Gen-Gub. dr. Franka. Przyjęci zostaliśmy w elegancko umeblowanym, dyskretnie okratowanym gabinecie. Uprzejmy gospodarz na wstępie przeprosił nas, że przyjmuje „w pozycji siedzącej", lecz winę ponoszą tu Anglosasi, dający się sugerować niesprawdzonymi pogłoskami o „Greueltatach" jakoby przez niego popełnionych. „Słyszałem co prawda mimochodem o zwiększonej śmiertelności wśród Polaków podczas wojny, ale a la guerre comme a la guerre, nicht wahr?" — kończy nasz gospodarz.

Zadajemy naszemu rozmówcy szereg pytań.

Co pan sądzi o procesie?

Zasadniczo nie jestem zwolennikiem długich procesów, co zresztą moi kochani generalni gubernatorczycy wiedzą. Uważam, że w tym wypadku trzeba było jednak zrobić wyjątek. Muszę przyznać, że Trybunał zachowuje się bardzo poprawnie, uwzględniając postulaty naszej obrony.

Co pan sądzi o samej procedurze procesu?

Sąd ma ustalić nowe normy prawne, lecz, przyznam się, nie mam przekonania do słuszności jakichkolwiek ustaw norymberskich.

Jaki pańskim zdaniem zapadnie wyrok?

Nie wykluczam, że część z nas zostanie skazana za zakłócenie spokoju publicznego na karę kilku miesięcy, naturalnie z zaliczeniem aresztu śledczego. My na tyłach pracowaliśmy uczciwie dla zwycięstwa, a tym wojskowym należy się przecież kara za to, że wojnę przegrali. Reszta niechybnie zostanie uniewinniona.

Co pan sądzi o Kruppie?

Proszę panów, jeśliby za moje akcje ktoś dawał mi śmieszne 30% rzeczywistej wartości, to i mnie by szlak trafił. Co się tedy dziwić starszemu człowiekowi?

A co pan powie o Leyu?

Biedny Robert. Liczył z całą pewnością na posadę w zakładach Forda, a tam tymczasem wybuchł strejk. Panowie rozumieją, były minister pracy widział się bez pracy, ohne Kraft und Freude, niepewna przyszłość, nerwy nie dopisały i...

Jak kształtuje się według pana sytuacja polityczna?

Wprawdzie pesymiści nie wierzą w wojnę między sprzymierzeńcami, lecz ja jestem jak najlepszej myśli. Nasi ludzie nie śpią, nasze pieniądze są dobrze ulokowane.

Zasadniczo nigdy się specjalnie polityką nie zajmowałem, ale Joachimek (Ribentropp przyp. koresp.) twierdzi, że z podziwem obserwuje, jak wprowadzane są w życie postanowienia Atlantic Charty o samostanowieniu narodów w Indonezji, Indochinach czy Chinach.

Co pan sądzi o Polsce?

Niestety, mam tylko nieścisłe informacje. Cieszę się jednak, że niektórzy uczeni, których nie zdążyłem udekorować w uznaniu ich zasług zostali obrani członkami Akademii Umiejętności.

Jakie jest pańskie zdanie o bombie atomowej?

Nie wiem, nie czytałem jeszcze ostatniego „Tygodnika Powszechnego".

Jakie są pańskie zamierzenia na przyszłość?

Nie mam jeszcze konkretnych planów. Po uniewinieniu chciałbym właściwie wyjechać do mojej willi „Wawel" położonej w Andaluzji. Korzystając z okazji złożyłbym wizytę memu duchowemu przyjacielowi Oliwerowi w Lizbonie. Nie wykluczona jest też ewentualność spędzenia kilku miesięcy w Argentynie, gdzie prócz konta, mam też liczne grono starych znajomych.

Ponieważ nasz rozmówca miał posiedzenie (Trybunału), zakończyliśmy rozmowę serdecznym, z serca płynącym pożegnaniem: Do widzenia przed sądem w Polsce! *Zdzisław Fedak*

Do przyjaciół w „Szpilkach"

Od Antoniego Słonimskiego otrzymaliśmy z Londynu następujący list:

Napisał Brzechwa wierszyk w „Szpilkach", zapraszający mnie mile i przyjaźnie na wódkę do Łodzi. Byłem w Warszawie i Krakowie, ale niestety do Łodzi przyjechać nie mogłem. Powetuję to sobie w niedalekiej przyszłości, być może właśnie w Łodzi na stałe zamieszkam. Ponieważ jednak po moim wyjeździe zjawiły się w „Szpilkach" tak zwane insynuacje i byłem „jako dziecko od Żydów kłute szpileczkami", pragnę na razie na tę „szpilkową robotę" odpowiedzieć tę fraszkę wam przysyłając wraz z pozdrowieniem.

Niechaj mnie Brzechwa na wódkę nie prosi,
Bo kiedy wiosną do ojczyzny wrócę,
To taką piosnkę o Brzechwie zanucę,
Że Brzechwa łzami własne brechty zrosi.

J. Słowacki i A. Słonimski

Przy okazji pozdrawiam Zarubę i Władka Daszewskiego. No i oczywiście Minkiewicza i Brzechwę.

Antoni Słonimski

Londyn, w listopadzie 1945 r.

Sabat nad Norymbergą

Czyhanie na dusze *rys. Kazimierz Grus*

TEATR OBJAZDOWY

JAN HUSZCZA

ilustr. Henryk Tomaszewski

Pęd do wyższego poziomu, do kontaktu ze środowiskami kulturalnymi zawsze cechował nasze osady i miasteczka. Wszędzie spotkacie ulicę Marii Konopnickiej, Ignacego Krasickiego, Adama Asnyka, zaułek Elizy Orzeszkowej, plac Cybajkiewicza, a w naszym Ochlajkowie to nawet reprezentacyjna kawiarnia nazywa się „Staw", co jest ujmującym, ze względu na dość powszechną nieznajomość pisowni, zniekształceniem nazwiska wielkiego piewcy Staffa. Ze zrozumiałych więc przyczyn zaprosiliśmy do siebie łódzki teatr objazdowy. Niech pograją — mówiliśmy — będziemy się delektować...

Nie można narzekać: mimo odległości i niewygód — przyjechali. Z rekwizytami, z repertuarem, z duchem wielkiej tradycji, z deskami scenicznymi i panem, który nazywał siebie ob. Woszczerowiczem. A nam właściwie co do tego! Woszczerowicz czy Fipkowicz, byleby tylko należycie śmieszył.

Na stacji odbyła się wzruszająca scena powitania. Prolog wygłosił ob. burmistrz, przestępując z nogi na nogę i przeplatając spółnik „i" oraz przyimek „że" wzniosłymi słowami o posłannictwie sztuki na zapadłej prowincji, odgrodzonej grubymi deskami zapomnienia od świata. „Grajcież, tedy, grajcie" — mówił burmistrz, a my wybuchnęliśmy szlochem, śpiewając jednocześnie „Rotę". Było to jakby wielkie święto pojednania spragnionych, szerokich mas z apostołami sztuki, chociaż Ochkiewiczowa krzywiła się z niesmakiem, gdyż jedna z aktorek miała na sobie zbyt krótką spódniczkę. Ale mnie to do niesmaku nie pobudzało.

Wprost przeciwnie, na próżno czekałem na wiatr...

Tymczasem jednak musieliśmy aktorów zostawić, ponieważ burmistrz obchodził swoje urodziny. Człowiek niezwykle gościnny, przyjmował u siebie przez cały tydzień prawie wszystkich z miasteczka. Niespodzianek było co niemiara. M. inn. Śpijek oświadczył się pannie Kazi, a ta oświadczyn nie przyjęła, sprawiając nam gorzki zawód, bowiem nieraz ich podglądaliśmy i nic nie zapowiadało takiego zakończenia. Przeto Śpijek zaprosił wszystkich do siebie, by ze środy na piątek zniknąć w rzece. Myśleliśmy, że to jeszcze jeden kawał naszego ulubieńca, ale on po prostu utopił się, unikając w ten sposób wszelkich doczesnych dolegliwości i życia.

Cóż więc czynić! Należało zorganizować stypę. A tu już i jabłka w sadach dojrzały. Owocobranie trwało ze dwa tygodnie. Można było nieźle zarobić, poza tym nafiglowaliśmy się dowoli z Irenką, gdyż jej mąż wyjechał do Jeleniej Góry. Dało to nawet powód do dowcipu: wróci — chichotaliśmy — jako rogacz, niepotrzebnie jednak fatygował się do Jeleniej Góry, od początku sprawę można było załatwić w Ochlajkowie.

W okresie tych figlów zbliżył się termin kopania kartofli. Dzięki Bogu, urodziły. Na zagonach leżały całe grudy ziemniaków. Tak znowu minął miesiąc, może

więcej. Aż na ulicach naszego miasteczka pojawiły się jakieś dziwne persony czy też personifikacje. Idę np. i widzę przed magistratem nieboszczkę Marię Stuart, rozmawiającą w najlepsze z Panną Maliczewską.

Na rynku, między wozami, można było zobaczyć Markizę Pompadour spacerującą z wesołym Panem Jowialskim. Czasem znowu Pan Jowialski kłócił się z Hamletem, królewiczem duńskim. Jeśli słuch mnie nie mylił, szło im o jakąś baraninę na śniadanie. Hamlet jakoby zwędził kawał smażonej baraniny Jowialskiemu. W spór wdawała się Infantka twierdząc, iż baraninę zżarła Pani Dulska do spółki z Antygoną. Antygona rozpaczliwie protestowała, wymieniając Lucjana Rydla z „Emancypantek".

Zaniepokojony niecodziennym widokiem, wyrażającym, że tak powiem, pomieszanie stylów i epok, po kilku dniach i bezsennych nocach udałem się do burmistrza.

— Burmistrzu — mówię — spójrz, co też dzieje się w Ochlajkowie! I jak to wytłumaczyć?

Burmistrz spojrzał i po upływie niecałej godziny także był wstrząśnięty. Do głębi przejął się dziwnym zjawiskiem.

Przejmowalibyśmy się może z tydzień, gdyby nie relacja sekretarza.

Boże, cóż się okazało! Oto na śmierć zapomnieliśmy o teatrze objazdowym, który ok. trzech miesięcy temu zawitał do nas.

Tyle mieliśmy spraw na głowie, że — po uroczystym powitaniu — nikt nie poszedł do Teatru. Aktorzy cierpliwie grali, ale przed pustą widownią i dlatego nie zarobili złamanego szeląga. Nie mieli na wyjazd z naszego miasteczka. Teraz dopiero zaświtało mi w głowie, że kiedyś nawet w tej sprawie zgłaszali się i do mnie. Ale właśnie figlowaliśmy z Irenką i ich interwencja przeszła bez wrażenia. Zresztą, żeby wszystkim wierzyć, to świat by się skończył. A jednak ich ubrania cywilne zestrzępiły się, musieli, doprowadzeni do ostateczności, chodzić w kostiumach z rekwizytorni. A i te kostiumy już donaszali, nie mówiąc już o tym, że zaczęły dokuczać listopadowe chłody i taka np. sympatyczna królowa Kleopatra musiała dodatkowo nosić mundur majora ze sztuki p. Słowackiego „Fantazy".

Wtedy jeszcze raz doszła do głosu niesłabnąca ofiarność miejscowej ludności. Cały Ochlajków przypomniał sobie ludzi sztuki. Zbiegaliśmy się wszyscy do komórki, w której biwakowali. Wyrazom współczucia nie było końca, pierwsza Ochkiewiczowa uderzyła w szloch. To samo uczyniłem prawie równocześnie — nie dając się wyprzedzić burmistrzowi — i ja.

A potem nosiliśmy dla aktorów co kto mógł: haczyki do wędek, komplet dzieł Krasińskiego z brakującym tomem II-gim, IV-tym, V-tym, VII-ym, XV-ym, XVII-tym, i XVIII-ym, szelki, skarbonkę z prawdziwego stopu miedzi gwizdek policyjny, klatkę z kanarkiem, ktoś przyniósł nawet hełm strażacki, aleśmy wyrazili sprzeciw, bowiem hełm może jeszcze przydać się i w Ochlajkowie.

Wysiłek społeczeństwa nie zawiódł: pomogliśmy teatrowi wrócić do rodzinnych pieleszy.

Na stacji odbyła się scena pożegnania. Epilog wygłosił ob. burmistrz, mówiąc o zapadłej prowincji, odgrodzonej grubymi deskami zapomnienia od świata i o poświęceniu ludzi sztuki, którzy do nas niosą jej kaganek i jej święty płomień.

Chwila była taka osobliwa — jak zwykł mawiać p. Kostka - Charłampowicz — że znowu oczy zrosiły się obfitą wilgocią.

...Dziwny to wynalazek ta kolej, — szeptaliśmy, wracając ze stacji — bowiem Ochlajków ze światem łączy, a świat łączy z Ochlajkowem.

STANISŁAW SZYDŁOWSKI

FERAJNA

Rzekł typ do typa:
to wszystko — lipa,
do frajera frajer,
że wszystko — bajer,
do franta frant,
że wszystko — kant,
chłystek do chłystka,
że bujda wszystko,
salonowy lew,
że wszystko — bluff.
Pan pana dopadł
i syknął — faux pas,
kołtun kołtuna,
że to — komuna.
I różni inni,
że — żydzi winni.

Razem o zmierzchu
w knajpie się zeszli.
Orzekli, że tu
trza — NSZ-tu.

SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI MA W PALESTYNIE FABRYKĘ WĘDLIN

Od dawna zna się już asan
na tej fabrykacji.
To musi być świeża kiełbasa
wyborcza sanacji.

ST. J. LEC

PARTIA

Wczoraj przyjaciel przyszedł się zwierzyć,
że chciałby do jakiejś partii należeć.
— Do jakiej partii? — zapytałem ja.
— Do partii U.N.R.R.A.

JÓZEF NACHT

W. L. BRUDZIŃSKI i JAN POLITYK

NASZ KORESPONDENT DONOSI...

(Monsieur Deaupas o Polsce)

(Fragment z pamiętnika)

22.10.45. Szef wezwał mnie dzisiaj do siebie: „— Monsieur Deaupas! — powiedział — pojedzie pan do Polski jako nasz nadzwyczajny korespondent. Mam nadzieję, że otrzymamy od pana nowe i sensacyjne szczegóły. Au revoir".

Jestem dumny z uznania szefa. Postaram się jak najlepiej wywiązać z zadania.

25.10.45. Jadę pociągiem przez Niemcy. To jednak bardzo kulturalny kraj. Myślę, że w tych wszystkich opisach o niemieckim okrucieństwie musi być dużo przesady. I kto to zresztą rozgłasza — Polacy, którzy sami tak nielitościwie obchodzą się z biednymi wysiedlonymi Niemcami! Gnają ich na mróz w wagonach, ledwie że wymoszczonych słomą. Jakby ludzkość nie zbudowała nigdy sleepingów! Musi to być bardzo nieludzki naród. Postaram się tę cechę uwypuklić w moich reportażach.

Niemcy pracują na polach. Kiwają mi kapeluszami. To jednak sympatyczny naród. Kobiety rzucają mi uśmiechy i pocałunki ręką. Jakiś wyrostek rzucił nawet kamieniem. Trafił mnie w głowę. Widać to taka miejscowa forma entuzjazmu. Głowa bardzo mnie boli, zdaje się, że będzie znak. Nie szkodzi. Będzie co pokazywać w Paryżu. Pójdzie na konto awanturniczych Polaków. Podobno niesłychane rzeczy wyprawiają w ruinach swych miast. Pisał o tym monsieur Pado. Ano zobaczymy.

27.10.45. Przyjechałem, zobaczyłem, napisałem.

(Dnia 10.11. ukazał się w piśmie „Trottoir" pod tytułem „Jestem w Polsce" następujący reportaż:)

Polska to dziwny kraj. Już na granicy zaobserwowałem niezwykły klimat. Oto zamiast deszczu padał kapuśniaczek. W mych podróżach widziałem już monsumy, passaty, trąby powietrzne, sirocca, tajfuny, ale to był idealny kapuśniaczek na przemian z białymi krupami, które tubylcy zwą pęcakiem i spożywają w swych stołówkach jako zupkę, lub na gęsto. Jest to ich narodowa potrawa.

Co do położenia geograficznego, to wprawdzie Lloyd George umieścił jedną dzielnicę Polski — Galicję w Hiszpanii (obok Asturii), ale ja uważam, że nie wszystkie prowincje Polski leżą w Hiszpanii. Poza tym w Hiszpanii byki uśmierca się szpadą, a w Polsce byki się strzela. Tą ostatnią czynnością zajmują się z zapałem prawie wszystkie urzędy.

Najbardziej popularną formą zgonu jest śmierć pod kołami auta. Szoferzy, całkowicie poświęcając się tej bądź co bądź trudnej misji, rozjeżdżają ludzi po jezdniach, a są też tacy pedanci, którzy, jeśli się im nie uda przejechać w ciągu dnia pokaźnej ilości tubylców na jezdni, wjeżdżają na trotuary, aby tam uzupełnić braki.

Byłem też w zachodniej części kraju, zwanej przez tubylców Polskim Zachodem.

Polski Zachód w niczym nie różni się od amerykańskiego Dzikiego Zachodu, z tym, że cowboy nazywa się tu pionier albo szabrownik — zależy z kim się mówi — a whisky — bimber. Polacy, mieszkający tu, pochodzą przeważnie z Warszawy, co naszym Czytelnikom, znającym już to miasto z reportaży monsieur Pado, wiele tłumaczy. Noszą oni (t. j. Polacy nie Czytelnicy) u pasa dwa rewolwery, z których strzelają bardzo wprawnie i z biodra, wzorem westmanów amerykańskich. Oprócz tych zawadiackich postaci spotkać można jeszcze nieznany mi dotąd szczep t. zw. Repatriantów.

Cała ludność upaja się. Pod tym względem widać wyraźny podział na dwie grupy. Pierwsza upaja się wspomnianym już bimbrem — druga zaś upaja się hasłami.

Mimo wysiłki skolonizowania tego kraju, widać jeszcze wszędzie wpływy obce. Wystarczy przysłuchać się rozmowie, a wyłowi się szereg nazw obcych, jak: Szaber, Pur, Tur, Polpress, Pap, Lec, Minc i inne.

Pierwsza z tych nazw pochodzi od bóstwa Szaber, któremu cześć oddaje specjalna sekta. Sekta ta w krótkim czasie zdobyła sobie miliony wyznawców. Czciciele Szabru są to sami cudotwórcy. Wyjeżdżają oni na zachód chudzi i z pustymi rękami, a wracają na olbrzymich tobołach, które z fanatyzmem kolekcjonują dla swych tajemnych praktyk religijnych. Opowiadali mi naoczni świadkowie, że sekciarze ci po powrocie z pielgrzymki porastają w piórka.

Ostrzegano mnie, abym późną nocą nie wydalał się z miejscowości, bo grasują tu jeszcze uzbrojone bandy esesmanów, ale nie uwierzyłem, kładąc to na karb niesłusznego uprzedzenia Polaków do przecież tak dobrodusznych i szczerze demokratycznych Niemców oraz na karb propagandy. I słusznie. Wprawdzie napadnięto mnie, ale byli to, jak mogłem przypuszczać — znając życie w Polsce z opisów monsieur Pado, naturalnie żołnierze radzieccy. Przywódca ich zabrał mi portfel, zegarek, wieczne pióro i teczkę, a potem kazał zdjąć płaszcz i ubranie. Kiedy tłumaczyłem mu po francusku, że jestem korespondentem zagranicznym, kopnął mnie tylko i powiedział: „Na, dummes Schwein, jetzt kannst du wieder nach Hause fahren!" Niestety, nie znając języka rosyjskiego, nic z tego nie zrozumiałem. Jules Deaupas.

Znany pisarz francuski Andre Malraux został mianowany ministrem informacji

rys. Mieczysław Piotrowski

„Dola człowiecza"

TADEUSZ RÓŻEWICZ

NA CO CZEKAJĄ?

Pan A. na wojnę ludów
Pan B. na Unrry dary,
Pan C. na kilka cudów
Pan D. na przyjście kary
Pan E. na Bieleckiego
Pan F. na lepsze czasy
Pan G. na „cześć! kolego!"
Pan H. na „wolność prasy"
Pan I. na usprawnienie
Pan J. na ukrócenie
Pan K. na uzdrowienie
Pan L. na podniesienie
Pan M. na rozgromienie
Pan N. na odciążenie
Pan O. na zaciemnienie
Pan P. na „przemienienie"
Pan R. na satysfakcję
Pan S. na plutokrację
Pan T. na demokrację
Pan U. na świętą rację
Pan W. na sanację
Pan Z. na kolację
Pan X. na...?
Pan Y. na...?

CZŁONEK KANDYDAT.

Ja jestem członkiem - kandydatem
czyli nie jestem literatem.

Bo żeby zostać literatem
trzeba być przed tym kandydatem.

Chociaż kandydat jak świat światem
jest trochę gorszym literatem.

To jednak gdy wysłuży lata
będzie miał prawa literata.

(Tak, proszę panów, nic łatwego
kolegą być żytomirskiego).

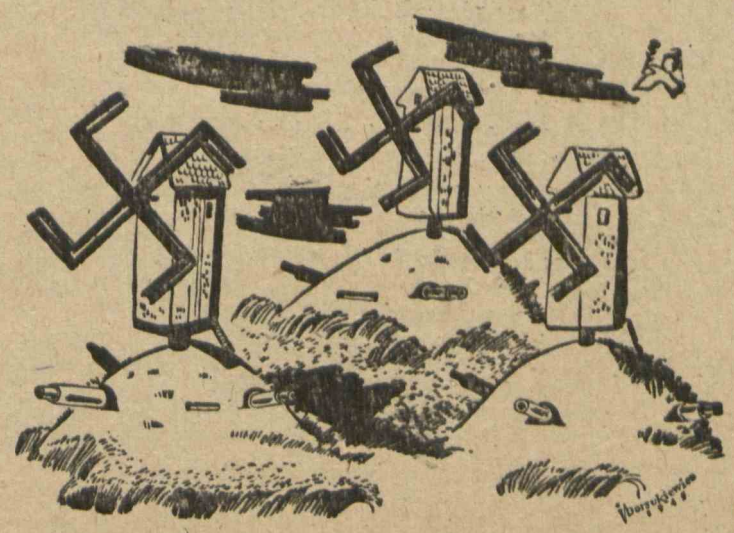

rys. Jerzy Borsukiewicz

Niemcy będą krajem rolniczym...

Przydziały kartkowe

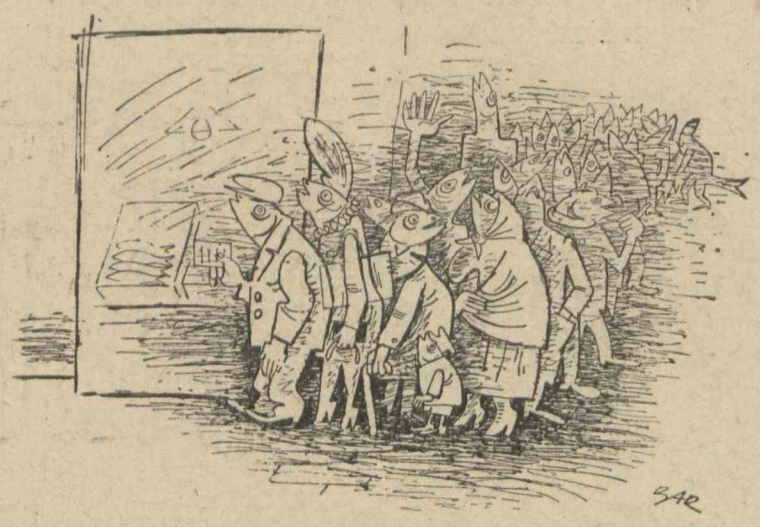

rys. Karol Baraniecki

Dziś ś'edzie!

KAZIMIERZ WROCZYŃSKI

PEAN DO PALTA

Powiedz mi, proszę, palto z UNRRA,
Kto zrobił cię? Kto nosił cię?
Jakaż to dola chmurno-durna
W twój loden przyoblekła mnie?

By ci poświęcić te kilka strof,
Bym ziścił mój zimowy plan,
Ileż musiało zajść katastrof,
Wojen, rewolucyjnych zmian...

Więc – Kolumb musiał Amerykę,
Świat – filantropię odkryć i
Teutohuńskie hordy dzikie
Musiały spławić glob we krwi...

Lecz po cóż mądrzyć się za wiele?
Lepiej spotkania uczcić fakt
Naszego i, jak przyjaciele,
Zwierzyć się wzajem: co i jak?

W kieszonce, którą masz na notes,
Wszyto ci tajemniczą treść:
„CUSTOM QUALITY – CRAWFORD – CLOTHES"
Nic nie rozumiem, ale – cześć!

Ktom zacz, zdać sprawę kolej na mnie!
Więc wiedz, uzupełniamy się.
Tyś grzało ludzi gdzieś w Montanie,
Tu małpoludy grzały mnie.

Bo wyznać muszę ci rad nie rad,
żem MADE IN POLAND, czyli że
Jakeś ty sak, jam ssak-literat,
Co, gryząc pióro, łapę ssie.

Tyś, widać, z losem się borykał.
Mnie po wertepach nosił los.
Kto ciebie nosił? Czy klerykał?
Czy zacny KIDNAPPERÓW BOSS?

Wygląda, żeśmy siebie godni
I latka mamy też na kwit.
Na tobie także widać modny
XIX-tego wieku sznyt.

Guzików różnych dwoje zdobią-ć.
Trudno cię dopiąć, gdy chce mus.
Mnie też się dało w życiu dopiąć
Mało, choć mam niejeden guz.

Ktoś chciał ci ulżyć odrobinkę,
Byś zbyt mi nie ciążyło, stąd
Cna dusza zdjęła ci podpinkę
I został ciepłych haftek rząd.

Lecz błysną skryte twe zalety,
Gdy pięknie przenicują cię.
Mnie przenicować już, niestety,
Na żaden sposób nie da się.

Więc w nice otul mnie i prowadź
Po kres wędrówki, w bliską dal...
I w tobie każę się pochować,
Bo do muzeum dać cię – żal...

POSTSCRIPTUM
Na płycie będzie: ś. p. . . . . i winieta
I – „ONORATE PALTISSIMO POETA!"

WIKTOR WOROSZYLSKI

NARRACJA

W publikacjach wciąż sensacje
demonstracje, demokracje.
Jedni piszą : parcelacja,
drudzy znowu : komasacja.
Jedni : precz z etatyzacją,
drudzy : z reprywatyzacją –
Agitacje, informacje –
jak tu zgadnąć, kto ma rację?

Pewien facet w delegacji
z deputacją na kolacji
deklamował
deklarację,
deklarował
deklamację
więc przyjęto z aklamacją
deklarację z deklamacją.

Inny gość miał inklinacje
grawitacji ku sanacji:
z tego wyszły komplikacje –
nie wytrzymał kalkulacji
i z ogromnej desperacji
wstąpił do kinofikacji.

Kondensacja, koncentracja,
gracja i asenizacja,
orientacja
fabrykacji,
fabrykacja orientacji,
konspiracje
malwersacji,
malwersacje
konspiracji,
koligacje, biurokracje
oraz
re – ha – bi – li – ta – cje.

Prowokacje emigracji,
cały stek insynuacji,
że inflacja, że deflacja,
okupacja, dyplomacja,
fermentacja, lamentacja,
wreszcie, że Czechosłowacja...

– – – – – – – –

Starczy. Nie bez ostentacji
milczę o aprowizacji.

Poczta Szpilek

J. St. Derwicz. B. dobrze napisane. Niestety nadaje się raczej do pisma codziennego. Prosimy o coś innego.

W. B. Lublin. Ma Pan rację. Uśmialiśmy się serdecznie.

„Apel". Rysunek i „Słownik" zamieścimy. Prosimy o dalsze prace.

Zaniepokojony. Nie popełniliśmy omyłki. Specjalnie zachowaliśmy styl autora.

„Cer" Kraków. Jest to raczej utwór estradowy. Nie skorzystamy.

Lucyna z Pragi. Najlepsze „Maszynistka" i „Ballada o prawdzie". Dla nas nie nadaje się. Jeśli Pani zgodzi się, przekażemy „Pobudce".

Ret. Gdynia. Wiersz zaczyna się dobrze, niestety zakończenie „ni przypiął, ni przyłatał".

Inż. R. Jaworski. Drukujemy w „Szczypcie soli".

Fel (Dziewica). Aktualne tylko dla Krakowa. Za całusy dziękujemy.

E. Daszewski. List przekazaliśmy Władysławowi Daszewskiemu.

Sławicz, Prądnik. Niestety miejscami trywialne. Prosimy o coś innego.

Kujawianin. Dziękujemy za słowa uznania. Tego samego i Panu życzymy.

Krystyna Wolińska, Gdynia. Możliwe, że wykorzystamy.

Kalinowski Roman, Lublin. — Uwagi przekazaliśmy Grusowi. Nakład „Szpilek" ostatnio znacznie podwyższony (80.000). Zaprenumerować nasze pismo można na poczcie lub w oddziałach „Czytelnika".

T. F. Poznań. Niestety fraszka za słaba.

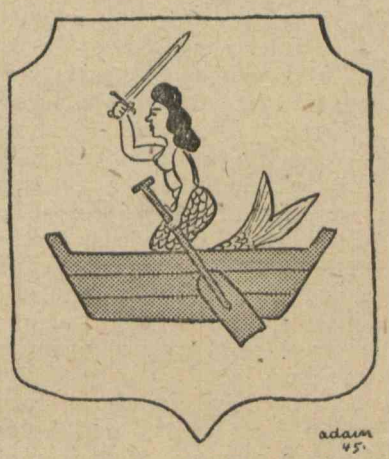

rys. Adam Bieńkowski

NOWY HERB ŁODZI

STEFANIĄ GRODZIEŃSKA

COWBOY

Dla oszczędności uszyłam sobie sama czapkę. Trzeba mi było do niej jeszcze szarej wstążki, poszłam więc na poszukiwania. Każdy, kto kiedykolwiek chciał coś kupić w Łodzi, wie z góry, że we wszystkich sklepach mają wszystkie kolory wstążek prócz szarej. Tylko w jednym była szara, ale o 10 cm. za mało. Skierowano mnie wobec tego do modystki. Weszłam. Bardzo duża blondyna, nie odpowiedziawszy na moje powitanie, rzuciła na ladę kilka kapeluszy.

— Bardzo pani dziękuję, ale mnie nie o to idzie... — powiedziałam.

— Nic innego się nie nosi! — krzyknęła na mnie duża blondyna i zdarła mi z głowy moją czapkę — mam same modele, przedwojenny towar!

— Wcale tego nie kwestionuję — tłumaczyłam się — ale...

— No więc o co pani chodzi! — krzyczała, umieszczając mi na czubku głowy jakiś kawałek filcu, czy czegoś takiego. Kiedy odjęła rękę, filc natychmiast zleciał.

— Jaka pani niecierpliwa, nie może pani ani chwili ustać. Niech mnie Bóg broni od takich klientek.

— Właśnie... — próbowałam się wycofać, ale sytuacja była beznadziejna.

— Właśnie, właśnie — przedrzeźniała mnie z wyrzutem — zaraz pani przypnę.

Wyjęła olbrzymią szpilkę i wbiła mi w głowę. Pisnęłam.

— Ależ pani wrażliwa! Czy się pani trochę nie zanadto pieści? Przedwojenna szpilka. Piękna rzecz, — pokrzykiwała wbijając mi drugą szpilkę. Syknęłam.

— Nic ludzi ta wojna nie nauczyła. Widać się pani nie nacierpiała, chwała Bogu. Bo po obozie to już ludzie o byle ukłucie tak nie histeryzują. Tak. Teraz się trzyma. Bardzo pani ładnie. Dziewięćset złotych. Czapeczkę zapakuję.

— Bardzo mi przykro, że panią mimo woli w błąd wprowadziłam, ale ja nie kupię tego kapelusza. Mnie szło po prostu...

— Trzeba było od razu powiedzieć — huknęła i zdarła mi to z czubka głowy. — Berety. Kompletny szał z tymi beretami. Same berety i berety.

Sapiąc, wcisnęła mi na głowę coś w kształcie dużej piłki, z której częściowo wyszło powietrze. Główna część bani piętrzyła się nad czołem.

— Piękny berecik! Pani nie lubi szpilek, ma pani bez szpilek. Tysiąc złotych. Nic podobnego pani nie dostanie. Przedwojenny filc.

Skorzystałam z chwili, kiedy pakowała moją czapkę i zdjęłam stanowczym ruchem dynię z głowy.

— Dziękuję, nie wezmę ani tego, ani tego. Gdyby mi pani pozwoliła dojść do słowa, to...

— Ha! — ryknęła. — Ja pani nie pozwalam dojść do słowa? A kto grymasi od godziny? Co pani wkładam to niedobre, a takie, a owakie, modele pani mierzę, a pani każdemu ma coś do zarzucenia, każdemu coś brakuje według pani! Chciała pani kapelusz — ma pani kapelusz, chciała pani beret — ma pani beret, proszę bardzo, modystka jest od tego, żeby znosić wszystkie humory, tylko jej się odezwać nie wolno! Modystka nie człowiek. Modystka maszyna.

Korzystając z tej przemowy chciałam ukraść paczkę z moją czapką i uciec, ale blondyna spostrzegła mój zamiar i wrzuciła mi na głowę olbrzymi kapeluch, krzycząc dalej tym samym tonem:

— Pięknie pani w tym. Nic innego się nie nosi. Przedwojenny surowiec.

Pchnęła mnie do lustra. Ujrzałam moją twarz częściowo ukrytą w za dużym kapeluszu, który jednak zatrzymywał się na uszach, mocno je odginając. Wielkie rondo wyglądało jak miękka patelnia i jeszcze naokoło było pocięte w strzępki. Całość uwiązana pod brodą.

— Autentyczny cowboy — delektowała się duża — dla pani tysiąc złotych. Żeby się pani nareszcie zdecydowała — dodała groźnie.

Pot spływał mi spod cowboy'a. Zrozumiałam, że nie ma rady. Nagle błysnęła mi szczęśliwa myśl.

— Nie mam przy sobie tyle pieniędzy — powiedziałam odważnie.

Opuściła 400 zł. Trzysta dałam, a trzysta zostałam jej winna. Wyszłam na ulicę w cowboy'u i rozpłakałam się.

rys. Ha-ga

– Czy nie ma ktoś z państwa budzika?
– A po co panu?!
– Noga mi zasnęła.

ZGADUJ ZGADULA ŻÓŁKIEWSKI I KULA

Nr. 50 „Odrodzenia" przynosi artykuł [illegible]fa Sieradzkiego pt. „Więcej światła". Czytając pilnie natknęliśmy się tam na rebus, którego (przyznajemy się) nie potrafimy rozwiązać:

„Jest i pozostaje niepowtarzalność faktów i idiomatyczna metoda ich ustalania (Rickert) i niezależnie od zabarwienia indywidualnego zdarzeń historycznych, tkwiące w każdym z nich j ą d r o t y p o w e, treść dostatecznej do przeprowadzenia klasyfikacji i szukania prawidłowości (Bujak, „Zagadnienie syntezy, w historii"). W badaniu metoda, będąca dojrzałym świetnym owocem metodologii zwłaszcza mediewistycznej, w konstrukcji nomotetyczna, przodująca teoria historiozoficzna. Oto świadomość, którą — jakby wynikało z wyznania wiary — zaakceptuje Żółkiewski, która nie jest kompromisowym eklektyzmem sięgającym na wybiórkę do różnych naturą, wrogich elementów. Myli się Witold Kula, upatrując łamigłówkę różnorakich elementów w recenzji rygorystyki poprawnego myślenia z „Kreis um Schlick" i treściowych składników autonomicznej humanistyki („O program i jego wykonanie", „Kuźnica" nr. 8)"

Otwierając konkurs na rozwiązanie tej szarady (nagroda: komplet „Szpilek") wołamy pod adresem „Odrodzenia". „Więcej światła" panowie! Nawet w artykułach naukowych!

SABOTAŻ CZY NIEUDOLNOŚĆ

Biuletyn PAP-a (22.11) donosi:

„W wyniku dyskusji konferencja doszła do wniosku, że jaja jako artykuł trudny do uchwycenia, winien być wyłączony z akcji kontyngentowej"

Podając powyższe do wiadomości zainteresowanych nie opatrujemy tego żadnym komentarzem, sądząc, że wniosek ten powinien wywołać żywą dyskusję wśród naszych czytelników i czytelniczek.

ŚWIAT W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Jeden z redaktorów „Szpilek" niejaki St. J. Lec ogłasza w „Głosie Robotniczym" (27.11. nr. 161) olbrzymi wywiad ze sobą i o sobie w którym pisze:

„— Poeta ma zawsze jakiś wiersz na warsztacie, albo w projekcie. W moim wewnętrznym warsztacie obnoszę kilka wierszy. A projekty mam tak przemyślane, że ich za nic nie zdradzę."

Dla dobra umęczonej ludzkości żądamy ujawnienia tajemnicy bomby atomowej i projektów niejakiego St. J. Leca! Nie chcemy dłużej żyć w niepewności!

(l.p.)

ZEPSUTA TRĄBKA EUSTACHEGO

W „IKP" z 26 bm. ogłasza p. Eustachy Czekalski następujące sensacje o tygodniku „Wieś":

„Czasopismo to zapoznało kulturalny ogół Polski z nowymi, ciekawymi poetami, jak Kwasik, Ożga - Michalski, Piętak, Ożóg, Madejek, Kubicki, Kubisz, Szczawiej, Greniuk".

Pomijam sprawę poetów Kwasika i Madejka z którymi nikt ni kogo w Polsce nie zapozna nigdy, bo ich własna matka po tych nazwiskach nie pozna. Nie mogę sobie jedynie przypomnieć, skąd mi tak doskonale znane są inne przez p. Eustachego podane nazwiska. Czy wzmiankowany przez p. Eustachego Piętak nie wygrał przypadkowo w r. 1938 losu w kolekturze Wolanowa i stąd znam jego podobiznę z gazet?

(st.j.l.)

DWA REKORDY

W 305 (335) numerze „Robotnika" z dnia 8 listopada br. w rubryce „W kilku wierszach" czytamy co następuje:

„Pilot angielski Greenwood pobił we wtorek rekord szybkości na szybowcu, który dokonał czterokrotnego przelotu przy średniej szybkości 606 mil na godzinę (mila angielska — 1.600 metrów)."

Jak nam donoszą z kół zbliżonych do sfer miarodajnych, w dniu tym redaktor „Robotnika" pobił rekord szybkości w jeździe f i g u r o w e j na PAP-ie, który dokonał czterokrotnego przelotu przy średniej szybkości 606 bzdur na 1 biuletyn.

(Joy)

WCIĄŻ TYM SAMYM „GŁOSEM"

W zamieszczonej w Nr. 234 „Głosu Narodu" recenzji czytamy:

„Nawet zbyt w naszym teatrze niedopatrzona (bo „moi drodzy" deklamująca) — dziesięcioletnia Ada, sceptycznie głową kiwająca i mówiąca: „Jaś ma swój nowy ideał" — (a bardzo jej się już spać chce) nie sprowadzi nas na drogę wiary w to, co oglądamy — bo po prostu — nie wierzymy".

Wraz z dziesięcioletnią Adą kiwamy sceptycznie głowami, nie wierzymy wprost w to, co oglądamy (na łamach „Głosu Narodu") i — czytając — też bardzo nam się spać chce. Dobranoc.

(s. h.)

K „Szpilki" ukazują się co tydzień. – Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96, tel. m. 1-23-36. Przyjmuje się codziennie od 11-ej do 1-szej
Redagują: St. Jerzy Lec, Zbigniew Mitzner, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba. Wydaje: Spółdzielnia Wydawnicza: „Czytelnik"

Składano w Zakł. Graf. „Czytelnik" Nr 4. Łódź, Żwirki 2. D—04992 Drukowano w Zakładach Graficznych „Książka"

Szpilki

W Chinach krew leje się dalej...

rys. Mieczysław Piotrowski

Czang - Kai - C Z E K